

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęczone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Wschód księżyca o godzinie 5 minut 57 w.	Wschód słońca o godzinie 7 minut 15
Zachód 10 minut 42 w.	Zachód 4 13
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą 2 cali 4	Długość dnia godzin 9 minut 16
	Ubyło 7 28

Cena ogłoszeń
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczone nie będą.
 Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, ulica Senatorska nr 18.
 Sobota: Leopolda Wyzn.
 Niedziela: Stanisława Kostki.
 Poniedziałek: Salomei P.
 Wtorek: Maksyma Bisk.



Cena Kurjera:
 W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
 Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę kosztą ekspedytów: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
 Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.
 Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim k. 3 w niedziele i święta k. 5.

Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Narzeczeni” (występ panny Elly Russel) i „Divertissement”; — Teatr romantyczny: „Odetta”; — Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Córka pani Angot”. Godzina 7 i pół wieczorem.)

Działalność Towarzystwa dobroczynności w roku 1883-im.

Pełną razę spotykając na ulicy żebraka lub kalekę, widząc waleśną się bez przytulku i opieki sierotę, słysząc o rozmaitych nędzach i boleściach, wykrzykujemy z pewnym oburzeniem: „przecież jest w Warszawie Towarzystwo dobroczynności?”

— Cóż robi — zapytują inni — Towarzystwo dobroczynności? Przecież wszyscy dają tyle pieniędzy, przecież się cała Warszawa kilka razy do roku bawi na rzecz Towarzystwa? A teatru, widowiska, koncerta, bale, bazy, loterie? Gdzież to wszystko idzie?

Na te pytania odpowiedzią jest wiązka cyfr, która niestety wykaże, iż jakkolwiek dobroczynnym jest nasze miasto, iżkolwiek po Paryżu nigdzie może ludzie nie są tak jak u nas skorzy do sięgnięcia w kieszeń dla przyścia w pomoc nędzy i nieszczęściu — to jednak lez tych płynie więcej, niż ich obtręć jesteśmy w stanie i że Towarzystwo dobroczynności pomimo, iż wielu nie wesprzeć było zmuszone, wydało jednak więcej niż miało o 8,610 rs. 35 1/2 kop., która to cyfra przedstawia deficyt dwu lat ostatnich...

Towarzystwo utrzymywało w r. 1883-im starców i kalek przeciętnie dziennie 294, sierot chłopców 145, dziewcząt 98. Do 26 tu ochron uczęszczało średnio dziennie dzieci 3,37, do szwalni średnio dziennie 138. Pomoc na zewnątrz swoich własnych zakładów Towarzystwo udzieliło: w pieniądzu 1825 osobom, w obiadach gościnnych 80, w zakupie rumfordzkiej 160, w stypendjach 10, w opale 765, w lekarstwach 805, w pożyczkach 388 osobom. Z czytelników bezpłatnych korzystało 3,975 osób, z kas groszowych 2815.

Ogółem więc 15,235 osób doznało wsparcia ze strony Towarzystwa, w którego jednakże, jak to mówią, ogród, nie jeden kamień rzucono.

Koszta poniesione wynoszą 115,360 rs. 89 1/2 kop., z których stracić trzeba 13,785 rs. 67 1/2 kop. na utrzymanie zakładów; — dalej wydano 23,049 rs. 55 1/2 kop. na starców i kaleki, 23,168 rs. 62 kop. na sieroty płci obojej, 34,450 rs. 31 1/2 kop. na ochrony, 995 rs. 14 1/2 kop. na szwalnie, 19,872 rs. 58 1/2 kop. na wsparcia, 39 rs. na kasy groszowe — razem rs. 301,575 rs. 22 kop.

Dochody, których brak miejsca wliczyć nam tu nie pozwala, wynosiły w ciągu roku 109,648 rs. 96 kopiejek.

Majątek Towarzystwa wynosił z końcem 1883-go roku w kapitałach na hypotekach wiejskich i miejskich 207,912 rs. 67 kop., w papierach procentowych 282,250, w kapitałach w dochodzeniu będących 2 281, w gotowiznie na lokacji 2,674 rs. 11 kop. — ogółem 495,117 rs. 78 kop.

Pod zarządkiem Towarzystwa lub z oddzielnymi funduszami pozostają też kasy pożyczkowe, które udzieliły pożyczek w r. 1883-im 360 osobom w wysokości 44,370 rs. W tymże roku splecono pożyczek 43,118 rs. 90 kop., kapitał tej kasy z końcem r. 1883-go wynosił 48,795 rs. 79 1/2 kop., z których na pożyczkach 46,433 rs. 26 1/2 kop. Również z osobnymi funduszami kasa św. Marcina dla ubogich z parafji św. Andrzeja z kapitałem 520 rs. 11 kop., z których na pożyczkach 480 rs. Wreszcie w tych samych warunkach kasa pożyczkowa dla literatów, której fundusz wynosił z końcem r. 1883-go 6,800 rs. 9 k., z których na pożyczkach 3,022 rs. 30 kop.

Pod opieką i kontrolą Towarzystwa pozostają także kuchnie, których majątek wynosi 24,417 rs. 32 kop., zakład przytulku dla biednych rekonwalescentów, żłobek dla ubogich dzieci przy ulicy Złotej i kasa pożyczkowa dla rzemieślników i robotników.

Ta ostatnia posiada majątku 52,208 rs. 39 kop., z których na pożyczkach 45,925 rs. 72 kop.

Zauważyć należy, iż w r. 1883-im zabawy i widowiska przyniosły o 8,037 rs. 70 1/2 kop. mniej aniżeli w etacie przewidywano.

Widzimy więc jak rozmaita i rozgałęziona była działalność Towarzystwa.

Deficyt jednak Towarzystwa, jak wspomnieliśmy wyżej, wynosi 8,610 rs., która to suma składa się

z deficytu r. 1882-go — 2,898 rs. 42 kop. i deficytu r. 1883-go w sumie 5,711 rs. 93 1/2 k. Deficyt r. 1883-go jest już więc dwa razy większy aniżeli w roku poprzednim. Droga to spadzista u której stóp... przepaść.

Oddając więc uznanie uczciwej i pożytecznej pracy obywatelskiej Towarzystwa, zwracamy się do dobroczynności publicznej z zapytaniem, czy nie uważa za właściwe powstrzymanie Towarzystwa na tej drodze, sięgając głębiej do kieszeni i choćby lepiej i hojniej się bawiąc na korzyść biednych?

Dawajcie a będzie wam dano!

J. Wł.

Henryk Redlich.

W dniu wczorajszym doszła nas bolesna wieść o przedczesnym, aczkolwiek oddawna spodziewanym zgonie znakomitego rytownika.

Śmierć nastąpiła w Berlinie, gdzie w walce z chorobą nieuleczalną, od kilku miesięcy zapomniany od swoich, pod opieką jedynie tkliwej małżonki dogorywał...

B. p. Henryk był synem znanego dobrze w kronikach medycyny polskiej Bernarda Redlicha, zmarłego przed ośmiu laty w Kaliszu.

Urodzony w Łasku w r. 1840-ym, pierwsze nauki rozpoczął w Sieradzu, a w r. 1857-ym przybył do Warszawy mając zamiar poświęcić się litografji, zmienił go jednak. Tu, w szkole sztuk pięknych, pod kierunkiem Kaniewskiego, rozpoczął studia rysunkowe.

Talent i zamiłowanie wrodzone pchały go do powołania, w którym tak się miał odznaczyć, a zarazem tyłu doznać zawodów... Za radą pierwotnych kierowników swoich, którzy świetną przyszłość artystyczną mu rokowali, udał się Redlich, otrzymawszy stypendjum od Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, do Dreżna. Wspaniała miejscowa galerja dostarczyła mu pola do pracy. Dawniejsze też jego utwory sięgają tej fazy. Z kolei spotykamy go w Monachjum, gdzie znów pracował pod kierunkiem Thätera, a pinakoteka była niewyczerpaną dlań krynicą.

Obszerne koło polskie i rozwinięte życie koleżeńskie zatrzymało tutaj czas dłuższy Redlicha. Zły

35)

GRZEŚ.

HISTORJA MAŁŻENSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA.

(Dalszy ciąg)

XXVI.

W wykwintnym kawalerskim apartamencie, na jednej z ulic wiedeńskiego śródmieścia mieszkał znany nam już dobrze pan baron Tadeusz Przycieński, dziedzie Złotej.

Stół był już zastawiony do śniadania à la fourchette, przygotowanego widocznie na więcej osób, co dowodziło, że gospodarz mieszkania spodziewał się rannych odwiedzin kilku przyjaciół.

Był on już ubrany i wchodził właśnie do swej jadalni, ażeby rzucić ostatni coup d'oeil na zastawę, gdy znany nam również kamerdyner Franz wszedł do tegoż pokoju i zbliżywszy się na palcach do swego pana, pochylając się ku niemu, szepnął coś półgłosem.

Baron brwi zmarszczył, nie tając niezadowolonia z otrzymanej wiadomości.

— I cóż mi powiedziałeś? — spytał po chwili namysłu, naturalnie w języku niemieckim.

— Cóż mogłem powiedzieć? — wzruszył ramionami kamerdyner — dałem mu znakami do zrozumienia, że nie wiem... Nie wiem, czy mnie zrozumiał, ale czeka...

— Miał się kiedy wybrać! Humor mi na pół dnia zepsuje!...

— Może pan baron każe go odprawić...

— Na coby się to zdało!... Przyjdzie później i może jeszcze bardziej nie w porę... Najlepiej z takimi rzeczami załatwiać się zaraz... — rozmawiał napół ze sobą, a napół z kamerdynerem pan Przycieński — wprowadź go na chwilę do gabinetu... ale tędy, żeby widział, iż czekam gości... Będzie mi łatwiej go wyprawić...

Franz wyszedł. Pan Przycieński z miną bardzo niezadowoloną poszedł do pokoju, który mu służył za gabinet.

Przechodząc spojrzął w lustro i zatrzymał się przed niem chwilę.

Nieprzyjemny wyraz niezadowolenia znikł nagle z jego twarzy, tak, że po nim ani śladu nie było. Oblicze jego stało się napowrót uśmiechniętem, pogodnym, nawet ujmującym.

Był to człowiek umiejący w każdej chwili panować nad sobą i posiadający w wysokim stopniu sztukę ukrywania swoich myśli.

Zaledwie baron usiadł w fotelu, uchyliły się drzwi gabinetu i na progu, w pełnej uszanowania postawie, stanął nasz bohater.

Pan Tadeusz powolnie zwrócił głowę ku wchodzącemu i spostrzegłszy go niby niespodzianie, zawołał: — A! pan Piekarszewski!... jak się masz, jak się masz, panie Piekarszewski!...

Słowa te były powiedziane tonem serdecznej i żywej poufałości.

— Jaśnie panie baronie — rzekł Grześ kłaniając się — przybyłem tutaj...

— Rozumiem, rozumiem, kochany Piekarszesiu — przerwał mu szybko pan Tadeusz — przybyłeś podziękować mi za to, co dla ciebie zrobiłem... Nie dziwię się temu, żeś przyjechał... znam twoje serce... Ale nie dziękuj mi, proszę cię, kochany panie Piekarszewski, nie dziękuj, bo mnie zawstydzasz... Zrobiłem tylko to, co mi nakazywał obowiązek... wierząc mi, że serdecznie chciałbym zrobić więcej... ale znasz przysłowie... tak krawiec kraje, jak materji staje...

— Jaśnie panie baronie... — zaczął Grześ znowu.

— Przedewszystkiem, kochany panie Piekarszewski — przerwał mu ponownie dziedzie Złotej — porzuć to jaśnie... Nie jesteś już moim oficjalistą, czego szczerze to mówię, prawdziwie żałuję...

— Oprócz podziękowania, na które pan baron nie pozwala — odpowiedział nasz bohater —... ale jeszcze do pana barona pewną prośbę...

— A i owszem, i owszem, kochany panie Piekarszewski — odparł szybko pan Tadeusz — zrobię dla ciebie wszystko co jest w mojej mocy... Tylko zmiłuj się, mów prędko i krótko... lada chwila, jak widziałeś zapewne, spodziewam się gości...

— Nie wiem, czy się to stało z wiedzą pana barona — mówił Grześ glosem, w którym znać było tłumione wzruszenie — ale postawiono mnie w takim położeniu, iż musiałem przyjechać tutaj, abyś oświadczył, jak się nazywała i z kąd pochodziła osoba, z którą z woli pana barona się ożeniłem?

Dziedzie spojrzął na mówiącego z największym zdziwieniem. Czy to było zdziwienie rzeczywiste,

klimat wszelako i ciężka praca były podobno źródłem jego późniejszych cierpień, które się tak fatalnie skończyły. Wreszcie około r. 1870-go powrócił do kraju i tak samo jak Andrioli, stał się duszą wszystkich wydawnictw ilustrowanych.

Cieby, zamknięty w sobie, nie szukał nigdy rozgłosu. Odnajdywano go jednak... Nakłady Wolfa oraz Robiczka posługiwały się jego dłonią, która już oddawna znaną była zagranicą. Champier w swojej „*Année artistique*” wyraził o nim zdanie pełne uznania, a Niemcy, tak sumienni w swoich wymaganiach, chętnie w pismach swoich umieszczali reprodukcje obrazów polskich jego rylca. To też ilustracja wiedeńska i lipska nie mało się przyczyniły do szerzenia o nim rozgłosu.

Prace też jego budziły powszechne zajęcie. Kopja z obrazu Matejki „Kazanie Skargi” rozeszła się szeroko i pobudziła pióra krytyczne do hymnów pochwalnych. Odgłosy w czasopiśmie *L'art* i wykazy Clarentona uczyniły nazwisko Redlicha popularnym w całym świecie. Wówczas to „*Rijks muzeum*” w Amsterdamie, włączyło i odbitki prac jego do swoich przesławnych zbiorów.

Miedzioryt „Zymunt August w Lublinie r. 1869-go” wykonany w r. 1879-ym, wyrównywa pod względem wykonania pierwszorzędnym utworom na pomienionym polu; krytyka w ogóle krajowa i zagraniczna podnosiły Redlicha za jego rylce mistrzowski bardzo wysoko. Pomimo tego jednak zastój artystyczny, mały pokup na dzieła sztuki, trzymały go w oddaleniu od ziszczenia najskromniejszych jego wymagań. Zamknięty w sobie, żyjący ideałami abstrakcyjnymi, nieznoszący reklamy nie posiadał warunków do wykazania wielkiego talentu na rzecz własnej kieszeni; korzystali zeń za to inni!

Do oceny prac jego pod względem technicznym nie jesteśmy powołani. Czytelnik znajdzie o nich sprawozdania w czasopismach społecznych i w łamach naszego dziennika. Były to pochwały jednogodne. Gust artystyczny Redlicha i zmysł piękna, który go nigdy nie odstępował, wyjednywały mu to uznanie. Oto co pisze o nim Levitoux w *Kłosach* (XXVII) „zrozumienie głębokie przedmiotu, rysunek wzorowy, styl magistralny, śmiały, traktowanie płaszczyznami, jak w oryginale, szerokie, silne a razem miękkie i ciepłe; technika mistrzowska w użyciu aquaforty i rylca, są niezaprzeczonemi zaletami jego talentu.” Na nieszczerze krytyczny zapal nawet nikomu nie wystarcza. Dzielnym rytmownik nasz, oczekując na pracę po całych miesiącach, wegetował...

W r. 1879-ym w dziele kronikarskim *Polybiblonu* czytaliśmy częste wzmianki o jego talencie; było to przygotowanie gruntu we Francji do jego tam osiedlenia się. Jakoż w tym czasie namawiany przez przyjaciół, przeniósł się nad Sekwanę. Kiedyśmy go żegnali, trudno było uwierzyć, iż wyjeżdża dla braku pracy. Udał się tedy za granicę i tam ciężka, nieuleczalna choroba go nawiedziła. Widzieliśmy go po raz ostatni w Berlinie w stanie zupełnego odretwienia... biedny z łóża boleści już nie miał powstać.

Na zakończenie tej luźnej notatki nadmieniamy, iż, prócz prac wyżej wymienionych, posiadamy je-

czy doskonale odegrane, tego Grześ rozpoznać nie umiał.

— Jakto?... — zawołał pan Przycieński — więc ja ci nie powiedziałem o tem? A cóż za szczególne wspomnienie!... Wypisałem sobie na karteczce wszystkie szczegóły, żeby ci je powiedzieć... Więc ja ci nie oddałem tej karteczki?...

— Nie, panie baronie — odrzekł Grześ, w którym te słowa obudziły całą otuchę i przekonanie, że nadeszła nareszcie chwila, w której wszystkiego się dowie.

— To rzecz szczególna... to rzecz szczególna... — powtarzał baron — i żeś też mi o tem wprawdzie nie przypominał, kochany panie Piekarszewski... Ale nie straconego... Karteczka musi się znaleźć... pamiętam, nosiłem ją w pugilaresie...

Baron zadzwonił i wydał po niemiecku jakiś rozkaz Franzowi, który natychmiast ukazał się na progu.

Po chwili Franz powrócił i podał baronowi pugilares.

— Zaraz ją znajdziemy, mój Grzesiu — mówił pan Przycieński — daruj, że cię nazywam po imieniu... jako były twój opiekun, mam do tego niejaki prawo... zaraz tę karteczkę znajdziemy.

To mówiąc, pan Przycieński wyjmował z pugilaresu jeden po drugim różne kawałki papieru, kładąc je systematycznie na biurko.

Grzesiowi serce biło jak młotkiem. Niczego więcej prócz tej czarodziejskiej karteczki nie było mu potrzeba.

I tę karteczkę, ten skarb, ten klucz do tajemnicy miał posiadać za chwilę!

(Dalszy ciąg nastąpi).

go rylca: kopję „Stażczyka” i reprodukcje kilku utworów Brandta, nadto w zbiorze p. Bernarda Kohena znajdują się jego obrazki olejne, przedstawiające Łazienki.

Redlich na wystawie paryskiej otrzymał medal wielki, taki sam jak Matejko, nadto był członkiem Akademii sztuk pięknych w Petersburgu.

Ad. N.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— Ministerjum wojny postanowiło zająć się reformą t. z. pospolitego ruszenia (opoleżenia), które na wypadek ostatecznego naprężenia sił wojennych państwa w czasie wojny, otrzymał ma organizację rzeczywistej siły bojowej. W tym celu utworzone będą stałe kadry, złożone z wybieralnych podoficerów i oficerów oraz dokonane zapasy broni nowych systemów, mającej służyć dla uzbrojenia tych improwizowanych w czasie niebezpieczeństwa oddziałów. Przy doprowadzeniu do skutku zamierzonej reformy mobilizacja osobnych oddziałów trwać powinna najwyżej miesiąc, a sformowanie całej tej siły zbrojnej odbędzie się w czasie dwa razy krótszym niż obecnie.

— Ministerjum spraw wewnętrznych otrzyma wkrótce projekt przepisów o najmie robotników przez gospodarzy wiejskich, wypracowany przez jedno z ziemstw.

— Jak wiadomo, w dniu dzisiejszym w południe odbędzie się gremjalne posiedzenie akcjonariuszów nowozbudowanej kolei dąbrowskiej. Przedmiotem posiedzenia ma być rozstrząśnięcie przebiegu całej sprawy konstrukcji kolei, zatwierdzenie ostateczne przygotowanego już etatu osobistego oraz wydelegowanie komisji, której zadaniem będzie zrekonstruowanie oraz przyjęcie linii. Po sesji tej zanominowani kandydaci otrzymają piśmiennie zaawezwanie co do objęcia włożonych na nich obowiązków.

— Licytacja na plac miejski przy ulicy Trębackiej, oznaczony nrem 4-ym, a powstały po dawnej poczcie, mająca się rozpocząć od sumy 38,250 rs., oznaczoną została na dzień 19-ty b. m.

— W dniu wczorajszym odbyła się w wydziale administracyjnym magistratu licytacja na wydzierżawienie miejsc stróży przy sześciu studniach wodociągowych miejskich. Rezultatem licytacji było wydzierżawienie studni na placu Zamkowym, do której zgłosiło się 12-tu kandydatów. Utrzymał się kandydat, który zobowiązał się do placenia rocznie rs. 400. Studnię na Pradze przy ulicy Wołowej oddano w dzierżawę ofiarowującemu rocznie rs. 58. Studnia na rogu Leszna i Solnej oddana została za rs. 11, tj. wyżej od ceny licytacyjnej o rs. 8 kop. 40. Wreszcie przy studni na rogu ulicy Twardej i Pańskiej utrzymał się kandydat postępujący kop. 5. Trzy pozostałe studnie nie znalazły konkurentów.

— W dniu dzisiejszym, o godzinie 2-iej po południu, odbędzie się ostateczne posiedzenie wybranych *ad hoc* delegatów co do wprowadzenia nowej ustawy w kassie emerytalnej urzędników kolei terespolskiej.

— Wykłady chemii nieorganicznej dla studentów pierwszego kursu, medyków, przyrodników matematyków i farmaceutów z powodu nagłej niedyspozycji p. Potylicyna, profesora tego przedmiotu, uległy zwłoce.

— JE. ks. biskup Bereśniewicz przybył w dniu dzisiejszym z Włocławka do Warszawy.

— Z teatru i muzyki.
* „Zuch dziewczyna” dwuaktowa opera p. Ludmiły z Mikorskich Choińskiej, oddana będzie w tych dniach artystom teatru Małego do nauki.

Wystawienia partycji spodziewać się można około świąt Bożego Narodzenia.

* P. Hermanówna udała się na sześć gościnnych występów do Pragi.

* P. Dowiakowska koncertowała w tych dniach we Lwowie z powodzeniem.

* W jutrzejszym większym koncercie Towarzystwa muzycznego przyjmując współudział, jak już wspominaliśmy, primadonna koloraturowa opery naszej, p. Stromfeld-Klamirzyńska.

Sympatyczna artystka odśpiewa arcytrudną arję z cieniem z opery „Dinorah” Meyerbeera, pieśń Zarzyckiego, oraz duet z opery „Mirella” Gounoda, z p. Czernickim, tenorzystą.

— Obraz Rubensa.

Podaną przez nas wiadomość o nabyciu przez p. Lachnickiego oryginalnego obrazu Rubensa przedstawiającego św. Hieronima, winni jesteśmy uzupełnić.

P. Lachnicki nabył rzeczywiście ten obraz w jednym z kościołów warszawskich, nie dla swojego prywatnego zbioru lecz dla warszawskiego muzeum

sztuk pięknych, którego jest, jak wiadomo, dyrektorem.

— Przewodnik po Warszawie.

Jeden z wydawców nosi się z zamiarem puszczenia w świat publikacji, przeznaczonej dla cudzoziemców, pragnących szczegółowo zwiedzić Warszawę.

Broszura ukazać się ma w języku francuskim i niemieckim.

— Dzieło Makarta.

Jeden z tutejszych przemysłowców nabył od wdowy po Hansie Makarcie płótno, przedstawiające scenę mitologiczną.

Za dzieło zgasłego mistrza pan * * zapłacił 3,000 rubli.

† Wspomnienie pośmiertne.

Z grona weteranów magistratury ubył znów jeden.

Ignacy Bońkowski, zmarły w dniu onegdajszym, był dziecięciem naszego wieku.

Rodzina, z której pochodził, miała odwieczne gniazdo na Mazowszu.

Po odebraniu starannego wychowania w domu, ś. p. Ignacy wstąpił do szkół szczytyńskich, następnie do uniwersytetu na wydział prawniczy, z którego wyszedł w pierwszej serji magistrów.

Nowicjat praktyczny odbył on w wybornej szkole, gdyż w prokuratorji, gdzie dosłużył się stopnia radcy.

Zdolny cywilista i zamilowany w zawodzie, zwrócił na siebie uwagę władzy, która konferowała mu posadę prezesa trybunału w Suwałkach w r. 1846-ym, z kąd w lat kilka później przeniesiono go na takież stanowisko do Kalisza.

Podczas przetwarzania władz administracyjnych, gdy po zgonie generała Albertowa, zaważowała posada gubernatora płockiego, Bońkowski powołany był do jej zajęcia.

Na nowej pozycji wykazał szybko energję, nie zbędną na takim posterunku i dla spraw prowincji użyteczną inicjatywę.

Dom jego, wysoce intelektualny, nie mniej korzystny wywarł wpływ na stosunki towarzyskie.

Od r. 1862-go zasiadał w X-ym departamencie rządzącego senatu, powrócił do dawnego fachu i odznaczył się wytrawnym zdaniem i znajomością prawa w sądzącym komplecie.

Pokój jego popiołom!

— Z tattersalu.

Głosy organów prasy co do zorganizowania periodycznych sprzedaży koni przez licytację w tattersalu warszawskim nie pozostały bez skutku.

W celu zapewnienia właścicielom koni rzeczywistych ze sprzedaży korzyści, zarząd tattersalu zamierza konie meldowane na następną licytację mającą się odbyć w dniu 17-ym b. m. poddać poprzednio ścisłemu przeglądowi, aby skłonił właścicieli towaru nieodpowiadającego wymaganiom nabywców do wycofania go z wczasu ze sprzedaży.

Jednym słowem dążnością zarządu jest wystawienie na sprzedaż o ile możności tylko wyborowy towar.

Wrózby co do powodzenia następnej licytacji są pod tym względem bardzo pomyślne, gdyż oprócz poprzednio już zapisanych koni ze stadniny p. Wł. Mysyrowicza, przybywają jeszcze konie ze stada hr. Jana Tyszkiewicza w Birzach.

— Tramwaje.

W dniach 1-ym, 2-im i 3-im b. m. przejechało tramwajami około 150,000 osób.

Dochód brutto wyniósł 8,334 rs.

Małe zwiększenie się dochodu w stosunku do innych dni tłumaczy się zmniejszeniem w tych dniach kursowania wagonów tramwajowych na innych liniach, a skierowaniem głównego ruchu na kursy do Powazek.

— Na wzór Berlina!

Jeden z tokarzy tutejszych zamierza podobno założyć instytut... wypożyczania parasol.

Służba uliczna byłaby rekrutowaną z grona posłańców.

Przedsiębiorstwo podobne w Berlinie ma podobno widoki powodzenia!

— Czyja słuszność?

Jak wiadomo czytelnikom, komitet resursy obywatelskiej urządzając „wtórki” rozpoczął chlubną propagandę skromności i umiarkowania w туалecie.

Jednocześnie jeden z tutejszych nauczycieli tańca zaproponował swoim uczniom i uczennicom zgłaszać się na „lekcje” po balowemu, „ten bowiem sposób nadaje towarzystwu dobre manjery nieodzowne w tańcu.”

Patrzcie państwo!

— Moda na zimę!

Według ostatnich biuletynów z Paryża, wszystkie tużurki, zakłady, marynarki i kamizelki, mają być

zapinane wysoko, tak żeby tylko rąbek kołnierzyka widać było.

Dolna część ubrania, ta której się zwykle nie nazywa, ma być za to krótka i wąska, ukazująca bardzo jasne kolory późnoszycich wyrobów...

Jest to pomyślane zapewne w tym celu, ażeby cieplik nagromadzony wskutek zbyt wysokiego zapinania się u góry miał ujście z dołu...

Prawdopodobnie następstwem tej nowej mody będzie jakiś nowy gatunek niebawym dotąd przebiegów...

== Oplakane pieniądze.

Przypominają sobie czytelnicy służącą Anielę B., która po swoim bracie na Kaukazie odziedziczyła znaczny majątek.

Niemłoda ta kobieta wbrew radom swoich dawniejszych chlebodawców, jak to już wspominaliśmy, wyszła za mąż za młodego felczera, który bardzo szybko po ślubie uniósł blisko połowę majątku znikł bez śladu.

Ucieczka męża, strata pieniędzy tak fatalnie odziały na biedną kobietę, iż zapadła ciężko na zdrowiu.

Choroba jej ciągnęła się blisko miesiąc, aż nareszcie w tych dniach „szczęśliwa sukcesorka”, nie używszy na tym świecie szczęścia z niespodzianej fortuny, w strasznych cierpieniach zakończyła życie.

Namawiana do zrobienia testamentu, ciągle to odkladała, nieprzypuszczając widocznie, aby śmierć była już bliska.

Tak więc umarła bez rozporządzenia odziedziczonego majątkiem, który mimo szarpnięcia przez męża wynosi jeszcze około 30,000 rs.

Tym sposobem do spadku przychodzi dalsi krewni nieboszczki w liczbie ośmiu głów.

Zbiegły małżonek chyba o swoją część nie ośmielił się zgłosić, gdyż pozostaje pod zarzutem kryminalnym.

Prawdziwie oplakane pieniądze!

== Zniknięcie.
Onegdaj z domu pod nrem 1-ym przy ulicy Czarnej wyszedł 11-letni Chila Janzenisz i dotychczas nie powrócił. Pomimo natychmiastowych poszukiwań zarządzonych w drodze urzędowej, zbiega odszukać nie zdołano.

== Rabunek.
W dniu wczorajszym do dystrybucji przy ulicy Dąkiej pod nrem 24-ym weszło trzech młodych ludzi, którzy zażądali papierosów.

Gdy właściciel dystrybucji Bakawan podawał im żądany towar, wtedy jeden z przybyłych schwytał go za gardło i zaczął dusić, dwaj inni plądrowali w szufladzie.

Złoczyńcy zabrawszy znajdując się w kasie 103 rs. wszyscy trzech uszli bezkarnie.

Właściciel dystrybucji, przyszedłszy do przytomności, zawiadomił natychmiast policję, którą podobno wpadła na ślad złoczyńców.

== Zaczadzenie.
Nocą wczorajszą zagorzał w mieszkaniu swoim na Świętokrzyskiej stróż domu nr 13 Ignacy P.

Chociaż go do zmysłów zdołano przyprowadzić, jednakże stan jego zdrowia jest bardzo groźny.

Leczy się w szpitalu św. Ducha.

== Kradzież przyjacielska.
Onegdaj wieczorem przybył do Warszawy kupiec G. i został zaproszony na nocleg do swojego przyjaciela J. G., mieszkającego na Pradze pod nrem 845.

Kupiec przyjął zaproszenie i przed udaniem się na spoczynek ugośczonego został jakąś wódką, po której uzał silny ból głowy i wielką senność.

Obudził się najazutrz dość późno i z wielkim przestraszaniem nie znalazł pugilaresu, w którym był weksel na 500 rs. i gotowizną przeszło 1,000 rs.

== Śmiertelne przejechanie.
Na Senatorskiej Mendel S., przejechany został przez dorożkę nr 545.

Przejechany uległ złamaniu nogi i zgruchotaniu klatki piersiowej.

Życie jego znajduje się w niebezpieczeństwie.

== Samobójstwo.
W dniu onegdajszym w łazni za rogatkami grochowskimi powiesił się Kasper P. robotnik, liczący 56 lat wieku.

Przyczyna samobójstwa nie jest wiadoma, chociaż można przypuszczać, iż P. cierpiał pewien obłąd.

== Z kredytu miejskiego.

Na ostatniem posiedzeniu obywateli miasta w magistracie kieleckim rozbiegano w tych dniach, jak nam donoszą, sprawę założenia Towarzystwa kredytowego miejskiego.

Sprawa ta nie poraz pierwszy była przedmiotem obrad, przed rokiem bowiem robiono już starania o przyłączenie się do Towarzystwa kredytowego m. Łodzi, które spełzły na niczym.

Obecnie, wskutek odęzwy prezydenta m. Plocka postanowiono zawiadomić go, iż Kielce gotowe są wespół z Plockiem czynić starania o utworzenie wspólnego towarzystwa dla tych dwóch miast, do którego będą się mogły przyłączyć inne miasta Królestwa.

== Wybory.
Z Łomży donoszą nam co następuje:

W charakterze naczelnika straży ogniowej obywatelskiej w Łomży zatwierdzony został magister obęzga praw p. Wiktor Szumiński, pomocnikiem jego p.

Aleksander Rakowski; w charakterze członków honorowych rady towarzystwa pp. Kalikst Sosnowski i Feliks Nowicki, rzeczywistych zaś pp. Marjan Śmiarowski, Zdzisław Redel i Stefan Luniewski.

== Z Łomży.
Dochoodzi nas też wiadomość, iż w Łomży zakrzętnięto się około zawiązania Towarzystwa kredytowego miejskiego.

Projekt przedstawić już miano właściwej władzy.

== Do Paryża!
Z Mińska litewskiego donoszą nam co następuje: Przed kilkoma dniami zaszedł tu fakt dość oryginalny.

Oto dwóch uczniów tutejszego gimnazjum klasycznego, uczęszczających zaledwie do klasy drugiej, otrzymawszy od rodziców 40 rs. dla zapłacenia wpisowego za naukę, postanowiło z temi pieniędzmi umknąć do Paryża.

Nie więc nie mówiąc nikomu, dwaj przyjaciele ruszyli pewnej nocy w drogę z nader skromnymi tłómczkami.

Podróż ich jednak nie trwała długo... Zbiegów ujęto i zmonitowano w Kownie tak, iż *volens volens* musieli wrócić do Mińska.

Przyczyną ucieczki jest po prostu brak chęci do nauki i nader dziwne przekonanie, że w Paryżu pracować nie będą potrzebowali!

Podobnego rodzaju wycieczki już nie po raz pierwszy zdarzają się u nas: w zeszłym roku kilku też uczniów uciekało do Ameryki przez Moskwę.

O parę jednak stacji od Mińska również zostali zmuszeni zawrócić do domu.

Życie warszawskie.

Onegdaj — dzięki pięknej pogodzie dnia świątecznego — sporo znów osób znalazło się na wystawach obrazów.

Publiczność nasza uważa zajmowanie się sztuką za pewien rodzaj artystycznego sportu...

Dla wielu stało się nawet raz na zawsze przyjętym zwyczajem wstępować do salonu Zachęty lub do Krywulwa w niedzielę „po kościele”, kiedy dzień pogodny, obiad dopiero za godzinę, lub dwie, a nie pilniejszego nie ma właśnie na widoku.

Spotka się znajomych, popatrzy na kobiety, jeśli się jest mężczyzną, a jeśli kobietą to się mężczyznom pokaże, a no, przy sposobności nie zaważdzi też zobaczyć ten lub ów obraz, o którym się właśnie czytało lub słyszało.

Wstąpmy... „Na Zachęcie” — jak się to u nas mówi — przed Kazaniem Skargi tłok największy.

Rzecz prosta, malował Matejko... Na wprost obrazu, o dwa kroki od płótna, zwarta grupa przedstawicieli płci obojczy a wśród nich ktoś czytający półgłosem z dużej, mocno zaważanej karty objaśnienie odtworzonego epizodu.

— A ten kto? a tamten kto? — krzyżują się po ciechu zapytania i dyskretną elipsę.

Nareszcie! dowiedzieli się wszyscy i każdy z osobna gdzie król, poseł szwedzki, Karnkowski, sam Skarga i t. d. Jegomość czytający odkłada objaśnienie, słuchacze rozchodzą się spełniwszy swój obowiązek i ustępują miejsca nowej grupie. Za pierwszym szeregiem tych sumiennych spektatorów, rozstrzelona linja tych, którzy słyszeli o tem, iż obrazom należy przyglądać się z pewnego oddalenia. Tu i owdzie spostrzegam głowę poważnie na bok przechyloną i rękę w trąbkę zwiniętą przyłożoną do oka.

„Sw. Ludwik” mistrza krakowskiego mniejsze budzi zajęcie.

Panie obawiają się podnieść zbyt wysoko główkę, aby się im kapelusik nie ześliznął a panowie... panowie wola „Panicza i dziewczynę” Łosika.

Najobfitszy kontyngens przygodnych recenzenatów dostarczają młodzieńcy towarzyszący damom w wędrownie przez wystawowe sale.

Jakże tu nie błysnąć bystrą uwagą o kompozycji, kolorycie, karnacji itp...

Nie pamiętam znowuż abym przed obrazkiem Dylczyńskiego szczęśliwie w przejściu z salido sali umieszczonym usłyszał co innego jak stereotypową uwagę, iż myśliwy może tak samo dobrze pocałować swoją niebogę przy zachodzie, jak przy wschodzie słońca.

— Rzecz gustu! — wyrwało się westchnienie z ustek panienci, której widocznie nigdy nawet w noc ciemną nie spotkała jeszcze podobna przygoda.

Młodzieniec z dwoma pannami objaśnia w ten sposób matejkowskiego Ludwika, iż malował go według wskazówek mistrza, uczeń Matejki Szwojnicki, którego cto obraz „oryginalny” wisi tuż obok.

Młodzieniec z trzema pannami waha się z deklaracją pomiędzy blondynką i brunetką aż wreszcie

wobec „Jhwil szczęścia”, obrazka silnie przemawiającego swoją treścią do serc wrażliwych, decyduje się szepnąć strzeliste słówko w uszko... szatynki.

Szatynka rumieni się, mięsza, co jednak nie przeszkadza jej stanąć zawsze profilem do otaczających ją widzów, bo co jak co, ale profil, wie, że ma zachwycający!

Osobną klasą zwiedzających wystawę są ludzie nieodmiennie na głos opowiadający swoim towarzyszom treść obrazu, który każdy z nich przecie ma przed oczami. To już taka słabość... W największy kłopot wprowadza ich, jakem zauważył — obrazek Dowgirda.

— Czy widzisz, Józiu — powiada taki mąż do żony — a oto tu ławka... Na ławce szal... przewrócona parasolka... Widzisz, drzewa... piasek...

I dalej ani rusz.

— Hm! — podehwytuje jakiś dowcipniś — to jak to morze czerwone, po którym co tylko przeszli egipcianie...

W salonie przerzedzać się zaczyna.

Fala odpłynęła i za chwilę spotkać możesz te same osoby w salonie Krywulwa.

Młodzieniec z trzema pannami przed „Gwiazdą spadającą” — to cała epopeja!

Urywam, bo mi uśmiech zamarł na ustach.

Zaskoczyła mnie oto bolesna wiadomość o zgonie jednego z najznakomitszych naszych artystów, człowieka europejskiego rozgłosu... Henryka Redlicha.

Na innym miejscu znajdziecie o nim wspomnienie pośmiertne, ja podnoszę tylko tę chwilę smutną w kronice naszego życia.

Henryk Redlich nie mogąc utrzymać się z ryłka w kraju, któremu dał wspaniałe kopje „Kazania Skargi” i „Sejmu lubelskiego” wyjechał do Paryża.

Tam otrzymał wielki złoty medal, jedyny jaki jurji wystawy powszechnej udzielił za rytownictwo, krzyż legji honorowej i jako nagrodę wazę srebrną... wazę srebrną daną człowiekowi, któremu brakło... chleba powszedniego.

Bo Redlich i na obczyźnie chciał czas swój i pracę poświęcić wyłącznie dziełom pożytecznym krajowi.

Paryż ofiarował mu dostatek, ba, zbytek, hyleby się jemu tylko poświęcił; Redlich chciał służyć krajowi i... umarł z głodu.

Do ostatecznej doprowadzony nędzy chory i znekany jedzie wreszcie do Berlina, gdzie mu lepszy i zgodniejszy z jego zasadami los się uśmiecha.

W chwili gdy wysiada z wagonu, pada i łamie sobie prawą rękę...

Umarł w rozpacz pozostawiając na bruku żonę i pięcioro dzieci!

Nie potrzebuję dodawać niczego więcej. Nie potrzebuję tłumaczyć jakaśmy wszyscy stratę ponieśli i jaki teraz obowiązek ciąży na współobywatelach i kolegach-artystach zmarłego.

Czyżby miały żona i dzieci Redlicha cierpieć nędzę za to, iż był on chlubą naszą i chciał służyć krajowi wszędzie i zawsze?

Stenio.

NEKROLOGJA.

+ We czwartek, to jest dnia 13-go listopada r. b. o godzinie 10-iej rano w górnym kościele św. Krzyża odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój duszy s. p. Władysława Komierowskiego, zmarłego w dniu 20-ym sierpnia r. b. w dobrach swoich Komierowie, na które zaprasza się krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłego. 2-3606-

TELEGRAMY

„KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Plock 10-go listopada.

Na odbytych w dniu dzisiejszym wyborach prezesem dyrekcji szczegółowej plockiej Towarzystwa kredytowego ziemskiego wybrany został p. Wincenty Bagiński.

Kraków 10-go listopada.

Właściciel Zakopanego Peltz zbankrutował.

Wiedeń 10-go listopada.

Hrabia Kalnoky oddał całogodzinną wizytę królewskiej parze rumuńskiej, która jutro odjeżdża z powrotem do Bukaresztu (po drodze z Niemiec: *przyp. red.*)

Budapeszt 10-go listopada.

Z powodu zgody ogólnej w łonie delegacji spóźnieniem jest zamknięcie sesji tydzień już pomiędzy d. 15-ym a 20-ym b. m.

Berlin 10-go listopada.

Znanym jest rezultat nowych sześciu wyborów uzupełniających do parlamentu. Wybrani są: jeden konserwatysta, jeden członek centrum, jeden euro-

